

Prof. dr hab. Stanisław Rosiek

Uniwersytet Gdański

Instytut Filologii Polskiej

**Recenzja rozprawy doktorskiej magister Anny Gawryś-Mazurkiewicz**

**Przeżywane, mówione, pisane. Wspomnienia Oli Watowej w świetle krytyki genetycznej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Józefa Olejniczaka na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Obszerna, licząca wraz z aneksem 650 stron rozprawa doktorska ma charakter opracowania historyczno-edytorskiego, którego bohaterka – Ola Watowa – nie wzbudzała jak dotąd zbyt wielkiego zainteresowania literaturoznawców. W wielu poświęconych jej wypowiedziach przeważały ujęcia publicystyczne, skupiające się raczej na biografii, nie zaś na (niedostrzeganym zwykle) dziele, w którym najchętniej widziano świadectwo życia autorki. Literaturoznawcza praca pani Anny Gawryś-Mazurkiewicz jest więc w dużej mierze pionierska. Wychodząc od kwerend archiwalnych i gruntownej dokumentacji, Doktorantka stworzyła mocne podstawy badań i wytyczyła nowe kierunki szerszej refleksji historycznoliterackiej. Sama zresztą je w interesujący sposób w rozprawie rozwija. Uprzedzając końcową konkluzję, mogę już teraz powiedzieć, że ta dwuwarstwowość (czy dwuaspektowość) Jej wywodów budzi moje duże uznanie. Odważne przejścia od analiz tekstologicznych do biografii Watowej nie mają w naukowym piśmiennictwie zbyt wielu antecedensów, choć niekiedy zaskakują nierozważną brawurą. Część dokumentacyjna powstała z najlepszym zastosowaniem obowiązujących dzisiaj standardów edytorstwa naukowego, refleksja, która się nad nią nadbudowuje, wprowadza do polskiej literatury autobiograficzną prozę Watowej, pisarki dotąd najczęściej traktowanej jako „strażniczka pamięci męża”.

Ocena tego rodzaju dwuwymiarowych prac jest trudna. Wymaga przyjęcia dodatkowych kryteriów, które wykraczają poza te, które stosuje się wobec „czystych” interpretacji historycznoliterackich. W publikacjach edytorskich, zawierających pewną oczywistą nadwyżkę w postaci serii opracowanych dokumentów, ocenie podlega także ich wybór oraz układ wynikający z przyjętej hipotezy badawczej. Kłopot polega na tym, że na ogół recenzent jest zakładnikiem

recenzowanego badacza. Rzadko zdarza mu się pracować w tych samych co on archiwach. W moim przypadku dochodzi jeszcze dodatkowa trudność polegająca na tym, że w ostatnich latach życia Oli Watowej w osobiwy sposób byłem (jakby) włączony w dzieje powstawania tekstu jej wspomnień i odegrałem w nim epizodyczną rolę. W żadnym razie jednak ta (niedomknięta, niezrealizowana) próba stworzenia kolejnego ogniwa wspomnień nie stwarza konfliktu interesów, lecz nadaje mojej recenzji osobisty wymiar. Nie brak tego wymiaru również w recenzowanej rozprawie. Jej autorka pracuje w rodzinnym archiwum Watów, a zamykając swoje wywody, wkracza – dzięki zachowanym fotografiom – w prywatną przestrzeń ikonografii Oli Watowej.

W zwięzłym wstępie do rozprawy Doktorantka określa swoje stanowisko metodologiczne, opowiadając się za krytyką genetyczną, która „nie szuka w archiwum najlepszej z możliwych wersji opublikowanego tekstu, a próbuje badać napięcia między poszczególnymi etapami pisania, w centrum stawia nie tekst opublikowany, a drogę do jego powstania” (7). Jej patronem jest wielokrotnie przywoływany w pracy Pierre-Marc de Biasi, a także jego polscy propagatorzy: Paweł Bem i Łukasz Cybulski. Zgodnie z zasadami genetyki tekstu w pracy znalazła się (na stronach 200-650) obszerna dokumentacja umożliwiająca „śledzenie procesu tekstotwórczego” (7). Ale nie tylko. W interpretacyjnej części pracy Doktorantka z niemałym powodzeniem realizuje przyjęte na wstępie założenie, by dzieje powstawania *Wszystkiego co najważniejsze* otworzyć „na inne punkty widzenia i języki badawcze”. Jakże?

„W owej mikrohistorii – precyzuje – skupiają się jak w soczewce sprawy duże i małe: obecne jest w nich emigracyjne życie literackie, jego związki z krajem, uśpione zarysy politycznych podziałów, które pełnym głosem przemówiły wiele lat później, ale też trudne kwestie autorstwa, problemy kobiecego głosu w świecie patriarchalnej hegemonii, dialektyka pamięci i zapomnienia, ale też prawdy i manipulacji oraz to, w jaki sposób psychopatologia życia codziennego przeradza się w psychopatologię pisania. A zatem z jednej strony parę osób, mały czas, z drugiej – ważny przyczynek do dziejów kultury polskiej drugiej połowy XX wieku” (7).

Oto stawka planowanego przez Doktorantkę przedsięwzięcia badawczego.

Zwraca w nim przede wszystkim uwagę kwestia emancypacji Oli Watowej, „wyłuskania [jej] z męskiej biografii”, wyzwolenia od Aleksandra Wata. Pociąga to za sobą problem „badawczego sensu” realizowanego projektu. A nazywając rzeczy po imieniu: odpowiedzi na pytanie, czy autobiograficzna proza Watowej jest w wystarczający sposób „dobra”, by jej poświęcić tyle

uwagi. Na tak sformułowane pytania padają dwie odpowiedzi. Pierwsza wyrasta z nieskrywanej w rozprawie postawy feministycznej.

Obok historii pisać trzeba *herstorię*. Doktorantka, stawiając ten postulat, nie wie jednak, czy sama Ola Watowa – tak głęboko zanurzona w pracę na rzecz upamiętniania męża i walki o jego literacką rangę – chciałaby przyjąć proponowaną jej samodzielność literackiego bytu. Mając za sobą wiele godzin kilku rozmów z Watową, sędzę, że nie przyjęłaby tego (daru?) entuzjastycznie. Zbyt często w wypowiedziach określała swoje istnienie w-relacji-do. Aleksander był dla niej stałym punktem odniesienia, bez którego ona – Ola – nie potrafiłaby ukonstytuować się jako byt autonomiczny (nie tylko pisarski), co zaskakujące, jeśli wziąć pod uwagę jej życiową niezłomność, którą wielokrotnie udawadniała.

Archiwum jest pasywne. Raz otwarte, daje badaczce (i badaczowi) pełnię wolności, z której może ona korzystać wedle własnego wyboru i planu. Doktorantka z niejasnych dla mnie powodów poszukuje jakiejś zewnętrznej gwarancji i uzasadnienia wyboru przedmiotu badań. Nie znajdując oparcia w literackim kanonie (który dzisiaj stracił swoją siłę), odrzuciwszy zarzut, że zajmuje się Olą „niejako przy okazji”, tylko z powodu „kanonicznej wartości dzieła Wata” (8), szczęśliwie oddaje się w ręce przypadku. Píše o tym tak: „Przypadek sprawił, że właśnie to, a nie coś innego udało się odnaleźć z dossier pozostawionym przez Watową. W takim ujęciu wyborem moim żądzą na równi przypadek, co i odkryta prawda materialna faktu” (8). Tak czy inaczej – staje przed nią Ola Watowa nie jako żona Aleksandra Wata, lecz (nieświadoma tego) twórczyni *herstori*.

Doktorantka rozpoczyna rozprawę od przedstawienia recepcji Oli Watowej i jej pisarskich dokonań. W pierwszym rozdziale dokonuje rozdzielenia „niezróżnicowanego podmiotu zbiorowego” (10) i stopniowej de-centralizacji. Punkt ciężkości przesuwa się: od Aleksandra do Oli – i można mieć słuszne podejrzenia, że wywyższonej dzięki temu autorce *Wszystkiego co najważniejsze* nie bardzo by się spodobało takie przesunięcie, że wolałaby może zachować układ, w którym „ich związek ulega estetyzacji i idealizacji” (10), a ona sama nadal jest bardziej „kreacją poetycką” (13) niż żywą osobą. Czy jednak istotnie chciała być widziana w „optyce męskocentrycznej” (14)? Jej wieloletnie działania i troska o dzieło męża – które Doktorantka w tym rozdziale wnikliwie przedstawia – doprowadziły do punktu, w którym odzyskała autonomię jako osoba, a w końcu też jako autorka. Przez wiele stron rozprawy poznajemy kolejne akty i fakty, dzięki którym Ola Watowa wychodzi z cienia. Nie tylko pracuje uparcie nad kolejnymi publikacjami Aleksandra, lecz równolegle rozwija swoją własną twórczość pisarską. Proces

odzyskiwania podmiotowości nie przebiegał gładko. Jej najważniejsze dokonanie, *Wszystko co najważniejsze*, było traktowane przez wielu krytyków jako jedynie suplement do *Mojego wieku*. Tymczasem – jak dowodzi Doktorantka, znajdując w tym sojuszników – jej wcześniejsze teksty na temat wywózki na kazachski step i zsyłki do sowieckich sowchozów i kołchozów (*Sznur* oraz *Paszportyzacja*) powstawały na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, *Mój wiek* ukazuje się dekadę później. „Na tym polu – konkluduje Doktorantka – jej działalność jest w skali literatury polskiej niemal prekursorska i całkowicie osobna” (20). Jeśli więc jest suplementem, to w rozumieniu dekonstrukcjonistycznym, który dla przywołanego w pracy Derridy „dodaje tylko po to, by zastąpić” (19).

Doktorantka nie posuwa się tak daleko. Zwraca uwagę i przypomina, że „Watowa nie była wdową po ‘wielkim poecie’ – w momencie swej śmierci ‘Ol’ był wciąż pisarzem nie tyle nieobecny, co w zasadzie wciąż nie stworzonym” (26). Po 1967 roku nasila się rozpoczęta przez nią już wcześniej praca „stwarzania” Aleksandra Wata. Dzięki niej ukazują kolejne jego książki. „*Mój wiek* jawi się więc tu nie jako *opus magnum* i dopełnienie twórczości Wata, lecz jako książka założycielska, jeśli nie wręcz właściwy debiut” (27). Idąc dalej za wskazaniem Anny Mićńskiej, zauważa, że „rola wdowy w procesie rekonstruowania i upowszechniania spuścizny Wata była większa niż ta, którą zwyczajowo się jej przypisuje” (27). Kim więc była Ola Watowa? Raczej akuszerką niż strażniczką pamięci – odpowiada Doktorantka i wyjaśnia: „nie można strzec czegoś, co dopiero dzięki jej pracy wyłaniało się z rękopiśmiennych i magnetofonowych czeluści” (28). Dalsza część wywodu to długi rejestr – najczęściej pomniejszych – edytorskich zasług Watowej i precyzyjnie wymierzonego współdziałania innych (Miłosza, Ciołkoszowej, Rutkowskiego). W rozprawie interesujące są zwłaszcza strony poświęcone dziejom wydania *Dziennika bez samogłosek* i pominięciu jej jako edytorki, która jako pierwsza odczytała tekst. Dzięki spowodowanej przez krytykę genetyczną zmianie paradygmatu w badaniach rękopisów możemy dzisiaj – zauważa Doktorantka – ocenić „rzeczywisty stopień zaangażowania Watowej w wytwarzanie dzieła męża” (39). I ujmuje to jeszcze raz, z ideologicznym nachyleniem: „Niedostrzegana dawniej z należytą wyrazistością praca domowa Oli wreszcie zostaje wydobyta na światło dzienne z mroku *ginaceum* i – na dobre i na złe – mierzymy się z jej redakcyjnym i dziełotwórczym dorobkiem” (39). Po tym feministycznym przewartościowaniu jej działań w literackim świecie męża nie pozostaje nic innego, jak przejść do twórczości własnej Oli Watowej. Doktorantka – w rozdziale drugim – rozpoczyna od przeglądu instrumentarium tekstologicznego. Ponawia wcześniejsze deklaracje metodologiczne (krytyka genetyczna). Przedstawia

następnie zawartość stworzonego archiwum *Wszystkiego co najważniejsze*. Do źródłowej podstawy pracy wejdą inedita (odkryte, „nieznane dotąd szerszemu odbiorcy” – 43), a także dźwiękowe nagrania zdeponowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Uwzględnienie ich powoduje nie tylko „rozterki techniczne”, lecz również teoretyczne: „skoro nie ma manuskryptu (a jego utworzenie wiązałoby się z uśmierceniem mowy), czy w tej sytuacji w ogóle możliwe jest, bez wglądu w ogromny etap pracy, jakim były wspólne nagrywane ‘sesje’, pełne prześledzenie procesu genezy?” (47). I decyduje, by stworzyć transkrypcję nagrań (49). Ostatecznie „zbiór dokumentów procesu tekstotwórczego” (50) składa się z owej transkrypcji oraz z kilku dokumentów pisanych (manuskrypty, publikacje drukowane opowiadań). Doktorantka ma świadomość, że jest to zbiór „niewielki i najpewniej niekompletny” (50). Nie ma jednak innego wyjścia, jak uznać, że taki jest stan faktyczny, którego nic nie zmieni, i rozpocząć rekonstrukcję dziejów tekstu *Wszystko co najważniejsze*.

Zmieniam tryb mojego pisania. Nie sposób dalej współtowarzyszyć rozumiejąco wywodom Doktorantki, bo wchodzi one w fazę mikroanaliz dokumentów, drobiazgowych spostrzeżeń, które – raz po raz – scalają się w interpretacyjne tezy w rodzaju: „Wzmocnienie tej prośby [kierowanej przez Wata do żony w pożegnalnym liście, by pisała] przebiega dwutorowo – wizualnie i symbolicznie: obrazuje je ręczne podkreślenie fragmentu listu: ‘Może tylko posłużyć Mamie jako materiał’, symbolicznie – wzmocnieniem woli ojca ma być pośrednictwo syna. To zobowiązanie dla obojga – żony i syna: ona ma napisać ‘może i bestsellera’, on ma za zadanie dopilnować wypełnienia ojcowskiej woli. Ważąc to wszystko, można powiedzieć, że prawdziwym autorem planu książki wspomnieniowej Watowej był właśnie jej mąż, co wiele razy wspominała, tłumacząc się z kolejnych pisarskich prób” (52). Tego rodzaju efektownych i błyskotliwych przejść od szczegółu do ogółu jest w drugim rozdziale rekonstruującym przed-tekst znacznie więcej. Pokazują one umiejętności interpretacyjne oraz inwencję Doktorantki, która widzi w tekstach świadectw więcej niż inni badacze (choć czasem dostrzega w odczytanych dokumentach przede wszystkim bliskie jej kwestie podnoszone przez krytykę feministyczną...).

Inny przykład to wnikliwie przeprowadzone na kilku stronach porównanie trzech wersji relacji Watowej (rękopis SW, transkrypcja rozmowy z Trznadlem, tekst *Wszystko co najważniejsze*) o trzytygodniowej „podróży w bydłącym wagonie w towarzystwie wrogo nastawionych polskich zesańców” (103). Pokazują one, czym może być (i jakie ma przewagi) interpretacja wspierająca się nie na tekście definitywnym, lecz na kolejnych wersjach zmierzających do (wiecznie się

oddalającej) definitywności – odsłaniających wahania twórcze, dramatyczność pisania, pulsowanie znaczeń.

Nie znajduję w tym rozdziale punktów spornych. Może tylko zbyt kategoryczna wydała mi się hipoteza Doktorantki – wspierającej się poglądem Basiego – że wyrażona przez Wata zachęta żony do pisania jest „pierwotnym planem” tego, co później napisze. Przedstawiony przez Wata „plan” nie jest literackim projektem, lecz próbą hierarchizacji doświadczeń życiowych Watowej. I jest to działanie wtórne wobec faktycznie przez nią przeżytych lat, do których nie miał bezpośredniego dostępu, więc – siłą rzeczy – mógł jedynie porządkować i hierarchizować to, co od niej usłyszał. Znacznie bliższa jest mi konkluzja Doktorantki wypowiedziana na koniec rozdziału: „Step i doświadczenie zsyłki, czyli również czas rozłąki z uwięzionym mężem, stają się najważniejszym motywem i zarazem jakby doświadczeniem totalnym jej niepublikowanych wspomnień, a na podstawie ich lektury można by sformułować wniosek, że wszystko, co najważniejsze w życiu Oli Watowej wcale nie było związane z Aleksandrem, lecz z tym czasem, gdy Aleksandra przy niej nie było” (113-114).

W rozdziale drugim rozprawy pojawia się coraz wyraźniej Jacek Trznadel jako postać dwuznaczna – początkowo dobry duch pisarstwa Watowej a w końcu jej przeciwnik, od którego musiała się uwolnić, by zyskać pełną twórczą suwerenność. Na razie jeszcze – na etapie falstartów, w „fazie przed-wydawniczej” (92) jego obecność działa czasem „jak dodatkowy bodziec” (94) do pisania. Gdyby go jednak nie było, Watowa i tak weszłaby na szlaki literatury. „Dokumenty *dossier* genezy, ułożone w przed-tekst, dowodzą więc – konstatuje Doktorantka – autonomii twórczej, zaświadczenia o pracy nad stylem i zachowaniu wyraźnie zarysowanej artystycznej ciągłości, a także o rozsmakowaniu się w pisarskiej aktywności. Pozostaje więc pytanie, dlaczego na drodze Watowej musiał pojawić się ktoś jeszcze, czyli Jacek Trznadel, by mogła stać się autorką książki?” (114). Jest to pytanie kierunkowe kolejnej części rozprawy.

Trzeci, centralny rozdział rozprawy poświęcony jest powstawaniu tekstu *Wszystko co najważniejsze*. Jako badaczka Doktorantka zachowuje bezstronność w konflikcie, który w miarę upływu czasu coraz wyraźniej zarysowuje się między Watową i Trznadlem. Początki ich współpracy przebiegały dość harmonijnie. Podczas 16 spotkań w 1981 roku i 2 w 1983 powstaje wiele godzin nagrań magnetofonowych, „na wzór *Mojego wieku*” (124). Doktorantka wnikliwie rekonstruuje, w jaki sposób tekst mówiony przekształca się w tekst pisany. Uchyła twierdzenie Watowej, która w rozmowie ze mną w 1987 roku utrzymywała, że przy pracy nad tekstem *Wszystko co najważniejsze* odłożyła na bok magnetofon (co byłoby równoznaczne z

unieważnieniem roli pytań stawianych jej podczas kilkunastu rozmów przez Trznadla) i sama spisała swoje wspomnienia – dopiero później, już „po napisaniu te pytania na chybił trafił się wstawiało” (125). Przed laty nie byłam w stanie tego zweryfikować, przedstawiając – jak to uczyniła Doktorantka w swojej rozprawie – silne dowody, które wynikają z analizy zachowanej dokumentacji. Pytania Trznadla – jakkolwiek tendencyjne, a nierzadko świadczące o „zwykłym braku taktu i empatii” (148) – były wielokrotnie „zasadnicze dla dalszego przebiegu rozmowy” (127). Zważywszy na późniejsze dzieje książki, kwestia siły (i zasięgu) oddziaływania interlokutora Watowej jest niezmiernie istotna. Doktorantka przekonywująco analizuje tę kwestię także w aspekcie chronologii zdarzeń i omawianych tematów (por. 129 i następne). Porównanie transkrypcji z pierwszą publikacją książkową – możliwe dzięki opracowanej i przedstawionej przez Doktorantkę dokumentacji – pozwala jej na sformułowanie konkluzji: „Mimo że Trznadel za każdym razem proponował temat ‘sesji’, to opowieść Watowej po czasie często od niego odstępowała, by znów doń powrócić, przywołana do porządku przez współrozmówcę – takie tematycznie przeskoki są słyszalne na większości nagrań” (136-137). Kto zatem jest autorem książki?

W dobie reprodukcji technicznej problemem jest nie tylko relacja między oryginałem i kopiami (coraz liczniejszymi i łatwiejszymi do zrobienia), lecz także między kolejnymi wersjami transformowanego tekstu, w których coraz większą rolę odgrywa zapis mechaniczny. Przy powstawaniu *Rozmów z Goethem* „narzędziem zapisu” był Eckermann – i podwójnie umacniał się w pozycji autora „mniejszego”. To dzięki niemu Goethe przemawiał w jego tekście. Ta i tak trudna do teoretycznego ujęcia sytuacja komunikacyjna (rozproszone autorstwo) jest mniej skomplikowana od relacji Watowa-Trznadel. Krok po kroku Doktorantka próbuje ją rozszyfrować.

Rozprawa przynosi szereg analiz porównawczych kolejnych „stanów istnienia” *Wszystkiego co najważniejsze*. Doktorantka zauważa i interpretuje liczne opuszczenia spowodowane przetwarzaniem tekstu mówionego w pisany, ale też celowe pominięcia w wersji książkowej fragmentów znajdujących się w transkrypcji. Wynikają one z przyjętego przez rozmówców założenia, że „rozmowa powinna być skoncentrowana na Aleksandrze” (139). Ale nie tylko z tego powodu. Z trudem przedzierają się „strzępki rodzinnych opowieści” (148), zachowane w nagraniu i transkrypcji, bo nie interesują one Trznadla przymierzającego się – jak dalej sugeruje Doktorantka – do własnego programu zrealizowanego po latach w *Hańbie domowej*. Rozprawa rekompensuje ten brak, dyskurs o dziejach pisania wspomnień przeradza się – pod piórem Doktorantki – w biografię wspominającej Oli Watowej.

Ale sama Watowa zaczęła zmierzać w tym kierunku. Narastała w niej „potrzeba wyrzucenia Trznadla z tekstu, który odtąd miał być tylko jej” (154). Podrozdział „Wymazywanie” pokazuje, jak przebiegał ten proces, który w 1990 roku doprowadził do wydania *Wszystkiego co najważniejsze* nie jako dialogu, lecz monologu. Bez pytań i nazwiska Trznadla jako współautora. Watowej – pisze Doktorantka – „chodziło o uzyskanie kontroli nad tekstem, o przywrócenie go sobie samej. Szczególnym paradoksem w tym zakresie wydaje się fakt, że, by to osiągnąć, powierzyła tekst innemu, kolejnemu mężczyźnie, Janowi Zielińskiemu” (154).

Biorąc w nawias skłonność Doktorantki do patrzenia przez feministyczne okulary (i wyrażone wcześniej przez nią podejrzenie, że Watowa uwewnętrzniała patriarchalny obraz świata), zwracam uwagę na – jak sądzę – powszechne, ponad-płciowe dążenia podmiotów (podmiotki) pisania/mówienia do suwerenności. Doktorantka jest tego świadoma. Jej wywód – jeszcze przed końcowymi wnioskami – zamyka trafna konkluzja: „wygaszenie obecności Trznadla i usunięcie jego nazwiska ze strony tytułowej spowodowało, że – mówiąc za Philippe’em Lejeune’em – od tego momentu możemy mówić o spełnionym pakcie autobiograficznym – Watowa stała się jedyną autorką książki” (176).

Tak, to prawda, formalnie rzecz biorąc na karcie tytułowej nie znajdziemy innej sygnatury, lecz to wyklarowanie nadal nie rozwiązuje kłopotu z udzieleniem odpowiedzi na trudne, choć fundamentalne pytanie: kto jest autorem *Wszystkiego co najważniejsze*? Czy jest to autor zbiorowy? I czy – w ogóle - autor może być wielopodmiotowy? W jaki sposób przemieniający się w swoim składzie tekst wyznacza współbieżne transformacje podmiotu mówiącego/piszącego? I gdzie jest w tym procesie zmian znajduje się podmiotowość samej Doktorantki, która przygotowała transkrypcję pewnej serii zdarzeń (w mowie), rozgrywających się kilkadziesiąt lat temu w Paryżu? Ona także włączyła się – mniej lub bardziej świadomie – w ten proces. A skoro tak, chcąc nie chcąc, wzięła na siebie dodatkowy obowiązek: przygotowanie nowego wydania tego czegoś, co zaczęło się formować przed półwieczem w pisaniu i mówieniu Oli Watowej, żony Aleksandra Wata, którego sygnatura pieczętuje stronę tytułową *Mojego wieku*. Trzeba zatem raz jeszcze wrócić do źródeł po to, by wydać dzieło, które w pewnej fazie swojego istnienia przybrało tytuł *Wszystko co najważniejsze*, pokazać je jako dzieło w procesie, w ruchu, rozpoczynając od testamentowego nakazu męża, poprzez pierwsze pisarskie próby żony, jej rozmowy z mężczyzną, który wkrótce wyda własną książkę pod tytułem *Hańba domowa*, transkrypcje tych rozmów stanowiące zapis pewnego zdarzenia w mowie, i kończąc na pokazaniu – jako element tego procesu – tekstu drukowanego w kolejnych książkowych wydaniach



najpierw jako dialog i w końcu jako monolog. Do pewnego stopnia realizacją tego postulatu jest obszerny aneks rozprawy doktorskiej, zawierający całą dokumentację tekstologiczną. Ale brakuje mu jeszcze edytorskiej „formy podawczej”. Wierzę, że Doktorantka ją stworzy.

#### Konkluzja

Wydanie *Wszystkiego co najważniejsze* i wykonanie dodatkowego zadania edytorskiego nie jest w żadnym razie warunkiem pozytywnej oceny przedstawionej do zrecenzowania rozprawy doktorskiej pani Anny Gawryś-Mazurkiewicz. Nie mam żadnych wątpliwości, że jej rozprawa w istniejącym kształcie spełnia z naddatkiem wszystkie kryteria stawiane tego rodzaju pracom, wnoszę zatem o dopuszczenie autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Gdańsk, 25 września 2023

*Harisław Ronicki*